

## WYPRAWA JEDYNA W SWOIM RODZAJU

Chyba nigdy przed nami nie zdarzyła się w szkole tak ekstremalna wyprawa. Rowerem wzdłuż Odry i Nysy z Frankfurtu do Zgorzelca! Już oczekiwanie na nią dostarczało wrażeń, a co dopiero sama jazda. Po dniach przygotowań stanęliśmy wreszcie na starcie.

### DZIEŃ PIERWSZY

**2 czerwca** 2011r (a był to czwartek) o godzinie 14.00 zebraliśmy się przed szkołą - dwóch nauczycieli prowadzących (pan Z. Kazimierczak i pan W. Mazurek) oraz sześcioro uczniów (wśród nich ja - jedyna dziewczyna). Rozpoczęło się właściwie bez większych emocji - wyruszyliśmy w drogę autobusem ze Zgorzelca do Słubic, gdzie miała zacząć się nasza przygoda. Oczywiście wraz z rowerami, których spakowanie przysporzyło trochę pracy. Ale to nic! Zapowiadała się piękna, słoneczna pogoda – prognozy mówiły, że na cały czas naszej podróży. Po czterech godzinach jazdy dotarliśmy do naszego hotelu, a po zakwaterowaniu zrobiliśmy sobie dłuższy spacer do centrum, aby się posilić przed czekającymi nas trudami. Po posiłku i spacerze po uliczkach miasta wróciliśmy do hotelu i mieliśmy czas dla siebie – przede wszystkim na odpoczynek.

### DZIEŃ DRUGI

Kolejny dzień to pobudka, (**3 czerwca**, piątek) około godziny 8:00, śniadanie w restauracji hotelowej, spakowanie rzeczy i w drogę. Jeszcze w Słubicach zrobiliśmy zakupy – przede wszystkim płyny, ponieważ zapowiadał się słoneczny, upalny dzień - i ruszyliśmy dalej przez most graniczny do Frankfurtu. Pierwszy problem wynikł z jednym z bagażników, ale daliśmy sobie radę bez większych trudności. Przeszliśmy przez most graniczny około godziny 10:00 i – korzystając z jedynej w swoim rodzaju okazji – w centrum miasta mieliśmy możliwość podziwiania przeróżnych wozów strażackich. Akurat właśnie we Frankfurcie i Słubicach odbywał się w tym roku Zlot Gwiazdzisty Strażaków z całej praktycznie Europy. Zwiedziliśmy jeszcze zabytkową katedrę i rozejrzeliśmy się po mijanych fragmentach miasta. Wtedy okazało się, że były pewne kłopoty ze zlokalizowaniem ścieżki rowerowej Odra – Nysa, po której mieliśmy się poruszać – nie wszystko w Niemczech jest tak idealne, jak się nam wydaje – szwankowało tym razem oznakowanie naszego szlaku. Jednak w końcu udało się i nasza podróż rozpoczęła się na serio. Przed nami było ponad 80 kilometrów do Gubina, gdzie planowany był nocleg. Trochę górskiej wspinaczki na wyjeździe z Frankfurtu, trochę płaskich odcinków drogi, a potem wyjechaliśmy na wały przeciwpowodziowe. Po nich właśnie biegnie znaczna część szlaku rowerowego. U nas nie do pomyslenia, by tak to zorganizować. No, a po kilku kilometrach jazdy „guma” i przymusowy postój. Wspólnymi siłami wymieniliśmy szybko dętkę i pojechaliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się dopiero w mieście Eisenhuettenstadt. Upał okazał się tak duży, że zapragnęliśmy lodów i czegoś zimnego do picia. Po ponownym ruszeniu z miejsca nie ujechaliśmy nawet 500 metrów, gdy jeden z rowerów uległ poważnemu uszkodzeniu. Tylne przerzutka została wciągnięta w szprychy. Kilku z uczestników pojechało szukać warsztatu rowerowego, ale ze względu na to, że dzień wcześniej Niemcy obchodzili święto, wszystkie były zamknięte. Musieliśmy sami sobie poradzić. Ciężka sprawa, ale - jak niektórzy stwierdzili - „z górala zrobiliśmy składaka” upraszczając trochę konstrukcję roweru. Zabrało to około półtorej godziny, ale udało się i mogliśmy kontynuować jazdę.

Po kilku godzinach dojechaliśmy do miejscowości Neuzelle, w której zwiedziliśmy Zespół Klasztorny. Polecamy – miejsce jedyne w swoim rodzaju i przygotowane również dla polskiego turysty. Prawie dwie godziny zwiedzania i znowu na siodełka. Tymczasem upał dawał się nam coraz bardziej we znaki. Na pogodę nie można było narzekać. Jak się później okazało, aż do końca naszej podróży. Po około dwóch godzinach dojechaliśmy do kolejnej „bazy” tj. do Gubina. I tutaj znowu impreza.

Zakwaterowaliśmy się w hotelu, zjedliśmy późny obiad i ruszyliśmy w miasto pełne imprez, straganów i ludzi po obydwu stronach granicznej rzeki. Zrobiliśmy zapasy na dzień następny, troszeczkę pozowiedzaliśmy Gubin i Guben, posłuchaliśmy muzyki granej przez zespoły polskie i niemieckie, które występowały z okazji 50-tej Wiosny nad Nysą – to była ta impreza! Wróciliśmy do hotelu, ponieważ trzeba było odpocząć przed kolejnym etapem.

#### DZIEŃ TRZECI

Kolejnego dnia (**4 czerwca**, sobota) znowu pobudka o godzinie 8:00. Śniadanie, wykwaterowanie, pakowanie i dodatkowe zakupy (szczególnie kremy z mocnymi filtrami, bo słońce troszkę za mocno przypaliło nas poprzedniego dnia). Obejrzeliliśmy jeszcze mały fragment parady mieszkańców Gubina i wyjechaliśmy z miasta około godziny 10:00. To był dzień walki ze słońcem i upałem – tak go chyba wszyscy zapamiętają. Nie było po drodze miejsc szczególnie godnych zwiedzenia, ale co innego dostarczyło na wrażeń. Ze względu na różne tempo jazdy doszło do podziału na grupy. No i szybciej pojechali ci, którzy z geografii i czytania znaków nie byli najlepsi. Po kilkunastu kilometrach rozpędzeni przeoczyli oznakowanie trasy i pojechali piękną, ale niewłaściwą ścieżką. Skończyło się tym, że musieli wrócić i dołożyli sobie 10 kilometrów jazdy. Co kto lubi! Tego dnia krótkich postojów dla uzupełniania płynów było znacznie więcej, ale około godz. 17:00 dojechaliśmy do Łęknicy i zakwaterowaliśmy się tam w hotelu. Po zajęciu pokoi i doprowadzeniu się do porządku wyruszyliśmy na zwiedzanie parku Mużakowskiego z przewodnikiem. Warto było. Trochę historii, geologii, przyrody. Miejsce naprawdę ciekawe. Zobaczyliśmy tam niezwykle okazy dorodnych drzew, pałac i piękny, choć po polskiej stronie granicy trochę zaniedbany, park. Dwie godziny zwiedzania i spacerowania po tym rozległym terenie minęły dość szybko, a i tak nie wszystko zobaczyliśmy i usłyszeliśmy. Powrót do hotelu, posiłek, odpoczynek. I skończył się kolejny dzień.

#### DZIEŃ CZWARTY

Ostatniego dnia wycieczki (**5 czerwca**, niedziela) motywacja do jazdy była już duża. To przecież coraz bliżej domu i następną noc mieliśmy już spędzić we własnych łóżkach. Ranek taki, jak w poprzednie dni, z tą różnicą, że wyjechaliśmy znacznie później niż zwykle. Okazało się, że hotel nie był przygotowany na wyżywienie wszystkich swoich gości i długo czekaliśmy na podanie śniadania. W końcu jednak udało się nam je zjeść. I znów w drogę. Na szczęście upał nie doskwierał nam tak, jak poprzedniego dnia, ponieważ w pierwszej części trasa wiodła głównie przez las. Bo sam upał wcale nie był mniejszy. Choć co innego nam dokuczyło – wiatr, który wzmagał się i – niestety wiał nam prosto w nos! W czasie jazdy zatrzymywaliśmy się w kilku przydrożnych kawiarniach (trzeba przyznać, że przy ścieżce jest sporo miejsc, gdzie można się czegoś napić lub coś zjeść), aby zebrać siły na dalszą drogę. W drodze przejechaliśmy obok „Indiańskiej Wioski”, nazwanej przez Niemców Kulturinsel. Było jednak zbyt mało czasu (i pieniędzy na wstęp), żeby tam wejść. Może innym razem? Zostało już wtedy niewiele kilometrów, by znaleźć się w Görlitz. Ale dojechanie do domu kosztowało nas jednak sporo czasu – to ze względu na wspomniany wcześniej przeciwny wiatr. Przy moście Staromiejskim znaleźliśmy się około 17.00. W tym dniu trasa była zdecydowanie najbardziej męcząca, pomimo że przejechaliśmy niespełna 80 kilometrów. No i po trzech dniach na siodełkach (nie są chyba jednak takie twarde, jak wydawało się po pierwszym dniu jazdy) i przejechaniu łącznie około 230 kilometrów znowu byliśmy u siebie. A następnego dnia, w poniedziałek, czekał nas kolejny dzień już w szkole!